

II spotkanie Klubu PL–RU

Polska – Rosja – zmieniające się społeczeństwa

17 kwietnia 2013

Zmiany społeczne – Polska

omówienie dyskusji

„Polska demokracja jest całkowicie ustabilizowana. (...) Proces, który nazywa się konsolidacją demokracji, jest właściwie dopełniony” – podkreślił na wstępie **Ireneusz Krzemiński**. W swojej diagnozie problemów społecznych skoncentrował się na słabych punktach budowania demokracji, które mogą ten proces zakłócać.

Na początku wymienił słabość społeczeństwa obywatelskiego; jako polski fenomen określił fakt, że społeczeństwo, które stowarzyszało się w czasach stanu wojennego, po 1989 roku przestało się angażować. Udział w organizacjach jest bardzo słaby, kapitał społeczny – niski, od lat panuje brak zaufania społecznego. Społeczeństwo obywatelskie „jest dostatecznie silne, żeby funkcjonowało, jednak niedostatecznie silne w paru swoich przejawach”, co przede wszystkim dotyczy udziału w strukturach politycznych. Zdaniem Krzemińskiego niechęć do partii jako organizacji przedstawicielskich wydaje się dziedzictwem komunizmu. I nie słabnie, a wręcz narasta, czego konsekwencją – przy słabości organizacji pozarządowych – jest słabość wyrażania interesów grupowych. „Duch solidarności, porozumienia, kooperacji zmienił się w ducha indywidualnego sukcesu, indywidualnej drogi i ten proces indywidualizacji działania to z jednej strony błogostawieństwo dla Polski (...), a z drugiej strony zasadnicze wyzwanie dla dalszych możliwości rozwoju” – ocenił Krzemiński.

Omawiając makroprocesy społeczne, stwierdził, że wprowadzenie planu Balcerowicza – bez którego kraj znalazłby się w gorszej sytuacji – miało „kilka fatalnych następstw”. Przyjęto wówczas model prywatyzacji, który zaniżał możliwości prywatyzacji społecznej, w ramach załóg i przedsiębiorstw. Tymczasem badania z końca lat 90. wykazały, że tzw. prywatyzacja leasingowa należała do najlepszych metod – obok modelu z udziałem wielkich firm międzynarodowych. „Gdyby dominowała, to prawdopodobnie uniknęlibyśmy wielu negatywnych sytuacji społecznych, a może i gospodarczych” – ocenił Krzemiński. Reformy Balcerowicza całkowicie zlekceważyły też sektor rolniczy, przede wszystkim PGR-y, co stworzyło nisze bezrobotnych i wykluczonych, które blokowały i wciąż blokują rozwój w różnych regionach kraju. Krzemiński przypomniał również „panującą swego czasu diagnozę, sformułowaną głównie przez Jadwigę Staniszkis, o uwłaszczeniu nomenklatury i tzw. kapitalizmie politycznym”. „Okazała się przesadzona, ale stała się nośnikiem skonstruowania bardzo silnej linii politycznej, kwestionującej zasady współczesnego państwa i jego władzy” – zaznaczył.

Jako kolejny problem Krzemiński wymienił niekonsekwencję w przebudowie struktur państwowych, zwłaszcza niedostatek rozwoju wymiaru sprawiedliwości. Zastrzegł przy tym, że nie należy szukać w tym zakresie analogii z Rosją, bo mimo wszelkich niesprawności, przede wszystkim w regulowaniu stosunków gospodarczych, mimo prób użycia zwłaszcza aparatu ścigania do celów politycznych za

rządów Millera i Kaczyńskiego, to – jak podkreślił – „właśnie niezależny wymiar sprawiedliwości uratował polską demokrację od wszelkich zakusów”. „Próba odbudowania PRL-u w ramach demokracji za rządów Millera, jak i później, właśnie dzięki działaniu niezależnego wymiaru sprawiedliwości spełza na niczym” – ocenił Krzemiński. Jednocześnie jednak „to niedostatki wymiaru sprawiedliwości, jego niesprawność, niedoinwestowanie są w tej chwili jedną z głównych barier dalszego rozwoju, również gospodarczego” – podkreślał. Za element niedokonanej reformy państwa dyskutant uznał też to, że mimo deklaracji nie powstała kadra niezależnych urzędników państwowych na wzór zachodni. Według niego to upolitycznienie państwa daje o sobie znać drastycznie za drugiej kadencji rządów PO – obniżeniem poziomu kadry kierowniczej i wzrostem niekontrolowanej biurokracji.

Zdaniem Krzemińskiego fatalne skutki ma też brak „jednoznacznego mitu początku nowej Rzeczypospolitej”, którego nie stworzono, gdy budowano nową rzeczywistość polską. Brakuje państwowego, publicznego, świeckiego rytuału, który mógłby służyć organizacji porządku świąt, nie skodyfikowano wartości, które stałyby się podstawą nowego państwa, co teraz skutkuje tworzeniem kontrmitu politycznego. Sprzyja temu brak instytucjonalnego rozliczenia PRL, podobnego do denazyfikacji w Niemczech, obnażającego mechanizm władania, pokazującego, jak instytucje zniewalały obywatela. Nie byłoby paliwa dla negatywnych emocji, przebudowywanych w retorykę antykomunistyczną, często zabarwioną antysemicko, służącą delegitymizacji władz politycznych. Generalnie w społeczeństwie panuje niechęć do socjalizmu, który w opinii publicznej ma negatywny odbiór, trudno więc odbudować pozytywny obraz haseł lewicowych, nawet jeśli są powielane przez partie prawicowe. Poważnym problemem jest „niedostatek obecności obywateli w społecznym procesie negocjacji i budowania decyzji”, zarówno na szczeblu państwa, jak i samorządów. Polska samorządowa, która stanowi duży sukces, jednocześnie jest zoligarchizowana: „całe zastępy prezydentów, wójtów” zbudowały sprawne systemy poparcia wyborczego, służące elitarnym grupom, działając jak „udzielni monarchowie”. Zdaniem Krzemińskiego sytuację mogłyby zmienić proste pociągnięcia dotyczące wyborów samorządowych, otwierające możliwości awansu nowych grup, zwłaszcza młodego pokolenia.

Podstawowym wyzwaniem politycznym według Krzemińskiego jest w tej chwili „niezależność państwa od wpływów Kościoła i tego, co Kościół nazywa swoją nauką” w wielu kwestiach ważnych dla obywateli. Trudno to jednak osiągnąć ze względu na olbrzymie, prawdziwe zasługi obywatelskie Kościoła z lat 80. „Bez Kościoła trudno sobie wyobrazić proces wyzwolenia i przebudowy tej części Europy i świata” – w związku z tym trudno powstrzymać aspiracje Kościoła do władzy. „Wpływy nauczania Kościoła w Polsce są olbrzymie i decydują o różnych rzeczach wbrew opinii większości Polaków, skądinąd też katolików” – ocenił socjolog.

W Polsce można zaobserwować proces trwający również na Zachodzie: z jednej strony rosnącej pluralizacji, a z drugiej lęku przed tym pluralizmem. Postępującej indywidualizacji, pojawianiu się nowych grup mniejszościowych, które żądają dla siebie równych praw, towarzyszy zapotrzebowanie na silne tożsamości, co w Polsce przyjmuje postać odbudowy ruchu nacjonalistyczno-katolickiego, ale także radykalnych grup narodowych, a nawet lewicowych. Te dwie sprzeczne tendencje w Polsce się upolityczniają, ponieważ niedostatek społeczeństwa obywatelskiego prowadzi do niedostatku dyskursu, wskutek czego brakuje ram wspólnoty. Z tym wiąże się słabość systemu oświaty, z czego po

części wynika skuteczność starych, wydawałoby się: skompromitowanych, programów nacjonalistycznych.

Niepokojący jest brak jasnego programu i mobilizacji opinii społecznej do przemian związanych z dalszym rozwojem Polski. Krzemiński zgodził się z diagnozą, że możliwości rozwoju ekstensywnego, w tym gospodarcze, osiągnęły kres, a głównymi barierami są rozrost biurokracji, jej niesprawność i złe prawo. Aby przedsiębiorczość mogła się rozwijać, konieczny jest wielki skok innowacyjny – ocenił. Wyraził przy tym przekonanie, że realizowany obecnie program reform w nauce, który miał służyć innowacyjności, jedynie osłabi naukę i nie doprowadzi do jej lepszego wykorzystania.

Na zakończenie Krzemiński wspominał o rozczarowaniu, którym kieruje się obecny związek zawodowy Solidarność i wielu dawnych działaczy. Według niego rozczarowanie – po części racjonalne – wiąże się z resentymentem, czyli zawiścią w relacjach społecznych. A gdy znajduje ona swoją reprezentację ideologiczną, którą w przypadku Polski jest ideologia narodowo-katolicka zmieniona w program polityczny, ma to fatalne konsekwencje. Zdaniem Krzemińskiego generalnie demokracja rodzi resentyment. „Napęd resentymentu jest w samym mechanizmie demokratycznym i jak nie ma mechanizmów go łagodzących, np. przez wspólnotowe działania, to będzie bardzo silny. W Polsce ten mechanizm jest już bardzo silny i widać jego złe konsekwencje” – uważa socjolog.

Wątpliwość, czy na pewno można mówić o konsolidacji demokracji w Polsce, wyraził **Łukasz Pawłowski**. „Przestrzegałbym przed traktowaniem demokracji liberalnej jako czegoś, co jest dane raz na zawsze” – zaznaczył, przywołując przykład Węgier. Pawłowski nie zgodził się z oceną, że rozczarowanie partiami politycznymi w Polsce to spuścizna komunizmu, ponieważ na Zachodzie można dostrzec te same procesy. Zdaniem Pawłowskiego wynikają one z technokratyzacji polityki i zaniku sporów ideologicznych na szeroką skalę. „W Polsce rząd i Tusk próbują z tego uczynić cnotę. (...) Ja uważam, że brak tych sporów tworzy próżnię, w którą łatwo wchodzi dyskurs radykalny” – uznał.

Na występowanie zjawisk opisanych przez prof. Krzemińskiego również w innych krajach europejskich zwróciła uwagę **Karolina Wigura**.

Paweł Marczewski zakwestionował ocenę prywatyzacji leasingowej. Zastanawiał się, czy nie skończyłaby się tak jak Program Powszechnej Prywatyzacji – dominacją dużych graczy, bo zakłady byłyby zmuszone do sprzedawania udziałów.

Nawiązując do artikulacji interesów grupowych, Marczewski zauważył, że obecnie są one wyrażane w formie tożsamościowej, ale jednocześnie mocno związane z wyborami konsumpcyjno-estetycznymi, które dotyczą zarówno manifestacji ruchów LGBT, jak i prawicowych, i są dużo mniej stabilne. Przypomniał, że już w latach 90. Anthony Giddens uważał, że mamy do czynienia mniej z rozpadem struktur klasowych, a coraz bardziej z hierarchią społeczną wyznaczoną przez wybory konsumpcyjne.

Leszek Jażdżewski dodał, że definiowanie się w Polsce poprzez konsumpcjonizm występuje już „od zamiany Gomułki na Gierka”. Według niego komunizm w Polsce upadł również ze względu na niezaspokojenie potrzeb konsumpcyjnych. W Polsce – jak twierdzi Jażdżewski – „solidarności nie mieliśmy nigdy”. Jest to „szkodliwy mit”, który pokutuje w społeczeństwie, a było to tylko półtora

roku tzw. karnawału Solidarności, charakterystyczny dla Polski czas mobilizacji, po którym nastąpił powrót do indywidualizmu. Jażdżewski uważa, że rozczarowanie elit wynikało z tego, że po 1989 roku społeczeństwo nie chce się angażować albo to zaangażowanie przybiera „aberracyjne formy”, jak w przypadku Radia Maryja. Według niego nie wiadomo, czy w Polsce, gdzie nie wykształciły się instytucje zachodnie, możliwy jest republikański ideał zaangażowania obywatelskiego. Być może trzeba obywateli wykształcić albo sterować w kierunku liberalnej technokracji.

Jażdżewski bronił autorów polskich reform, podkreślając, że mimo krytycznego podejścia do obozu, który współtworzył III Rzeczpospolitą, bierze pod uwagę, że byli oni pionierami. „Wszyscy jesteście mądrzy po szkodzie, ale uczyliśmy się w praktyce” – podkreślił. Dokonując porównania z Rosją ocenił, że Polska w latach 90. postawiła na świat reguł, w wyniku czego do kraju weszły międzynarodowe korporacje, które wykupiły majątek. W Rosji majątek wykupili oligarchowie, bo tam dużo ważniejsza jest podmiotowość niż reguła. „Pytanie, kto lepiej na tym wyszedł, bo dzisiaj zaczyna się mówić, że kapitał ma ojczyznę. Może nieprzestrzeganie reguł służy podmiotowości” – zastanawiał się Jażdżewski.

Prof. **Krzemiński** zdecydowanie przeciwstawił się tezom Jażdżewskiego o zaniku ducha Solidarności. Za nonsens uznał twierdzenie, że nie było Solidarności, i że to jest tylko mit. „Jeśli się zrobi z Solidarności to samo, co mit smoleński, to gratulacje” – oświadczył. Sprostował, że rozczarowane po 1989 roku nie były elity, chodzi o rozczarowanie społeczne, które osiąga bardzo wysoki poziom, ponieważ nie są realizowane podstawowe przesłania Solidarności. Wynika to z tego, że do procesu tak głębokich reform nie włączono obywateli, „choćby ozdobnie”.

Krzysztof Iszkowski wyraził przypuszczenie, że zanik ducha Solidarności mógł się dokonać jeszcze w latach 1981–1989. To by znaczyło, że błędy reformy Balcerowicza wynikały również z ogólnych nastrojów, gdy po karnawale Solidarności złamano ducha wspólnoty, każdy radził sobie sam i z takim nastawieniem weszliśmy w lata 90. **Michał Szuldrzyński** zauważył, że do dezintegracji społeczeństwa mogły się przyczynić służby specjalne, których głównym zadaniem w latach 1981–1989 było niedopuszczenie do tworzenia jakichkolwiek wspólnot. Jego zdaniem metodycznie prowadzona akcja przyniosła odczuwalne do dziś skutki.

Nikołaj Pietrow zwrócił uwagę na globalny trend polegający na tym, że maleje rola elit politycznych, natomiast pojawiają się przywódcy, i siły, które komunikują się bezpośrednio ze społeczeństwem, uzyskują spore poparcie. Tworzy to zamknięty krąg, bo siły te dochodzą do władzy dzięki populistycznym hasłom, nie mogą więc i nie chcą realizować strategicznych celów rozwoju społeczeństwa. Tak się dzieje częściowo w Rosji, we Francji, Włoszech, w Europie. W Rosji już trwa dyskusja o „cenzusowej demokracji” i o tym, że podejmować decyzje o przyszłości kraju powinni ludzie, którzy już dowiedli swoich zdolności w wymiarze indywidualnym.

Populizm włoski i rosyjski różnią się – odpowiedział **Krzemiński** – bo zbudowane są na innej bazie. Według niego w Polsce też istnieje populizm prawicowy, a stworzenie mitu smoleńskiego to chwyt populistyczny. Gdyby populizm rozpatrywać historycznie, to trzeba by go zredefiniować, szukając zakorzenienia w pokładach tradycji narodowej. We Włoszech też należałoby się odnieść do pewnych stereotypów narodowych, na których Silvio Berlusconi buduje swoje poparcie. „W Polsce zakładam, że te 20 lat demokracji pokazało generalnie dosyć duży rozsądek Polaków, że populistyczne zrywy nigdy nie osiągnęły groźnych poziomów” – ocenił Krzemiński. Jego zdaniem wiąże się to ze

wspomnianym w debacie postawieniem na reguły. Konsolidacja demokracji oznacza też, że w świadomości społecznej już wcześniej była skłonność do akceptacji pewnych reguł jako obowiązującej normy. Jednak Polacy często obchodzą normę, która im nie odpowiada, nie próbują się organizować, by ją zmienić, i to ujawnia niedostatek myślenia obywatelskiego.

Do spraw Kościoła nawiązała **Dominika Kozłowska**. Wskazała, że 20 lat po podpisaniu konkordatu wyraźnie widać, że Kościół w Polsce nie zdał egzaminu w wymiarze politycznym. Jego zaangażowanie w kreowanie tematów w debacie publicznej, dotyczących przeobrażeń społecznych, obyczajowych i wyzwań moralnych, jest czysto reaktywne od lat 90. Odczuwa się też niedostatek zaangażowania w budowanie wartości demokratycznych, które w społeczeństwie pluralistycznym pozwalałyby szukać konsensu. Sytuacja jest odmienna, gdy chodzi o zaangażowanie Kościoła w aktywizowanie potencjału obywatelskiego wśród osób wierzących i działalność trzeciego sektora – wiele organizacji działa w strukturach Kościoła lub jest motywowana przez wiarę. Zdaniem Kozłowskiej roztrwoniony został potencjał budujący sprzed 1989 roku, który sprawiał, że możliwa była współpraca środowisk wewnątrzkościelnych i spoza Kościoła.

W ocenie **Michała Łuczewskiego** polski Kościół, który od 1956 roku organizował wspólnotę i mobilizował społeczeństwo do zrywu, po roku 1989 zaprzyjaźnił się z państwem. Próba budowania religii obywatelskiej doprowadziła do tego, że Kościół stawał się coraz bardziej bierny.

Krzemiński zauważył, że w Rosji też widać powrót tradycji Kościoła państwowego, ale tam problem państwa sekularnego jest łatwiejszy, bo kraj przez wiele dziesięcioleci był sekularny. W Polsce niektóre procesy można porównać raczej do USA niż do Europy Zachodniej, zwłaszcza te dotyczące religii w życiu codziennym i społecznym. „Problem jednak w tym, że mamy jeden Kościół, który się liczy” – ocenił.

Pietrow, mówiąc o postawach młodzieży, wyróżnił dwie podstawowe taktyki: dostosowanie albo próba przebudowania reżimu politycznego. W Rosji dominuje pierwsza postawa. Globalizacja daje trzecie wyjście – wyjazd; taka „indywidualna modernizacja” konserwuje istniejący stan rzeczy w kraju. Krzemiński ocenił, że młodzi Polacy na emigracji świetnie sobie radzą, a część emigrujących ma krytyczny stosunek do polskich uwarunkowań, i jest to jednak pewien potencjał, bo przywożą zagraniczne wzorce. Zdaniem Łuczewskiego obraz nie jest tak optymistyczny, gdyż 80 proc. polskich emigrantów pracuje poniżej swoich kwalifikacji.

Łuczewski wskazał, że polska młodzież staje się coraz bardziej konsumpcyjna i zindywidualizowana, ale wciąż da się ją opisać przez triadę Uwarowa: ważny jest dla niej związek z narodem/państwem, Kościołem i rodziną. Wyjątkowość polskiej młodzieży polega na religijności, przez co można ją porównać raczej z młodzieżą egipską niż z europejską i amerykańską.

Wojciech Przybylski zwrócił uwagę, że coraz ważniejszym punktem porządku społecznego i politycznego staje się demografia, nie tylko w kontekście przyrostu naturalnego, lecz także atrakcyjności migracji. Brakuje jednak poważnej debaty politycznej na ten temat, nie ma programów zmiany sytuacji.

Siergiej Utkin nawiązał do reformy systemu edukacji, zwracając uwagę, że dość często wśród profesorów i wykładowców panuje „korporacyjny konserwatyzm”, wszelkie zmiany traktują oni z

góry jako złe, niepożądane i narzucone, uważając się za ofiary przemocy ze strony władz. Zapytał, na ile prawdziwe są deklaracje o procesie internacjonalizacji, europeizacji środowiska edukacyjnego w UE, wynikającego z korzystania przez studentów z programu Erasmus.

Krzemiński przypomniał w odpowiedzi, że polscy profesorowie byli w czołówce reform demokratycznych i bez dwóch grup – intelektualistów oraz robotników wielkoprzemysłowych – ruch Solidarności by się nie rozwinął. „Jeśli więc jako profesor krytykuję zmiany, to nie dlatego, że jestem konserwatywny, tylko dlatego, że jestem antygierkowski” – zapewnił. Jego zdaniem konserwatyzm rosyjskich profesorów jest inny, w Polsce stanowi on „żądanie pewnych reguł, które są regułami demokratycznymi”. Oceniał, że zaadaptowany w polskim szkolnictwie wyższym system boloński był wprowadzony tak bezwzględnie i biurokratycznie, że ma bardzo negatywne następstwa mimo pewnych plusów. Według socjologa rozbieżność studiów na dwa stopnie, trzyletni i dwuletni, właściwie załamało nauczanie uniwersyteckie, podczas gdy nie było powodu, by wprowadzać ten system tak rygorystycznie, tym bardziej, że nie zrobiły tego wielkie uniwersytety francuskie czy brytyjskie. Z kolei Przybylski uważa, że Erasmus to jeden z przykładów świadomej decyzji politycznej – w założeniu nie miał być zmianą systemu edukacji, ale programem integracji społecznej.

Podsumowując dyskusję, Krzemiński zwrócił uwagę, że powinna ona uzmysłowić różnice między społeczeństwem polskim i rosyjskim, m.in. w kwestii rozumienia liberalizmu, który stał się po wojnie elementem naszego myślenia o dobrze urządzonym świecie. W Polsce liberalna demokracja jest głęboko i powszechnie zakorzeniona w potocznym myśleniu, również w myśleniu niezbyt demokratycznych elit – wskazał profesor. Uznał, że jest to odpowiedź na pytanie Aleksandra Bikbowa o przesłanki, na których zasadza się ocena, że demokracja w Polsce jest zakorzeniona.